

Z Ireną Eichlerówną

O *665*
»Zabawie w koty«



Orbanowa (Irena Eichlerówna) ma kłopoty, bo... serdeczną przyjaciółkę Paulę (Małgorzatę Lorentowicz) poznała ze swym wielbicielem



Jest fascynująca, ma ogromny urok, wdzięk, silną indywidualność, a przede wszystkim – wielki talent. Wobec sztuki tej artystki widz nie może pozostać obojętny.

Wielbiciel, Wiktor Czermelényi (Andrzej Bogucki) z werwą tańczy z ukochaną

Gdy na afiszu teatralnym widnieje nazwisko Ireny Eichlerówny, bez względu na nasze upodobania literackie, idziemy do teatru, by zobaczyć Eichlerównę. Obecnie wielka ta aktorka występuje w sztuce węgierskiego autora Istvána Örkény pt. »Zabawa w koty« w nowo otwartym Teatrze Małym. Jest to na pewno najpiękniejszy teatr Warszawy. Ma nastrój ciepła i intymności. Od progu witają tu widza tak serdecznie, tak się nim zajmują, opiekują, że czuje się gościem najmiej widzianym. W foyer, gdzie mieszczą się jednocześnie szatnie, wytworni panowie pomagają zdjąć okrycia, a śliczne, uśmiechnięte dziewczęta sprawnie serwują kawę.

Dołączenie na str. 19

Zdjęcia: Leon Myszkowski



Z Ireną Eichlerówną

o »Zabawie w koty«

Dokończenie ze str. 13

Kieliszki z winem, z coctailami, poustawiane na bufetach-półeczkach, znajdują się w zasięgu ręki każdego kto chce po nie sięgnąć (oczywiście uprzednio płacąc za napoje jednej ze ślicznych pańienek). Sala teatralna została również urządzona z wielkim smakiem. Wystrój wnętrza jest nowoczesny i bardzo piękny. Miękkie, wygodne, „kanapowe” siedzenia wznoszą się amfiteatralnie okalając z trzech stron dwupoziomą scenę (która notabene w zależności od potrzeb reżysera — może zmieniać swą wielkość i ukształtowanie).

W tej przytulnej, prawie domowej, atmosferze toczy się opowieść o bohaterach miłości późnej, o tęsknotach i wzruszeniach starszych pań i starszego pana.

Irena Eichlerówna gra tu swoją rówieśnicę. Jest pełna wdzięku, mimo mądrości jaką daje doświadczenie, umie być młodzieńczo lekkomyślną. Nie chce przystać na formy, konwenanse, które rządzą jej otoczeniem, łamie je z fantazją zakochanej dziewczyny beztroško, chociaż nie bezkarnie.

Utwór węgierskiego pisarza jest komedią bez wielkich pretensji literackich, chce przede wszystkim bawić, ale dzięki Irenie Eichlerównie zyskuje większy wymiar, brzmí dowcipniej, a nawet i pouczająco.

Aktorka do każdej roli przygotowuje się niezwykle sumiennie. Pracuje długo w domu, by na próbę móc stawić się nienagannie przygotowana.

— *Wiem, że czyta Pani ogromną literaturę uzupełniającą, że zawsze wnikliwie analizuje Pani tekst, żeby jednak dobrze, gdyby zechciała Pani sama opowiedzieć jak wygląda praca nad rolą.*

— Po prawdzie nie noszę mówić o sobie, a co za tym idzie i o sposobie pracy. Istotnie uczę się czytając. Wszystko mi się jakoś układa w milczeniu. W wyobraźni. Gdy tę „moją osobę”, która mi się kształtuje, zobaczę w ruchu to dla mnie znak, że postać żyje w swoim logicznym układzie (albo w moim, jak kto woli), że „jest gotowa”. Wydaje mi się to bardzo trudne do wyjaśnienia, ponieważ może nie być zrozumiałe dla czytelnika. A ta budowa postaci, tworząca się w milczeniu jest precyzyjna — nie można zatem nic zmienić, bo nawet drobnotka, jakiś szczegół — mogą wpłynąć na zaważenie się całego „budynku”. Przykra rzecz. I ciężka robota.

— *Co, Pani zdaniem, dziś człowiekowi „zaganianemu”, obarczonemu tysiącami obowiązków, daje kontakt z teatrem, z literaturą?*

— Ja sędzę, że mógłby dać, i to wiele. — Czy daje oddech — tego nie wiem. Powiem, że osobiście, bardzo się o to staram.

— *Występowała Pani w bardzo różnorodnym repertuarze: w wielkich tragediach i w rolach komediowych, niezależnie jednak od „gatunku” sztuki zawsze budowała Pani bogaty, „pełnowymiarowy” obraz kobiety, precyzyjnie ukazując psychologiczne motywy działania swojej bohaterki.*

— Wszystko jedno, czy chodzi o tzw. role tragiczne, dramatyczne czy komediowe... Jakość, gatunki i rodzaje nie mają tu wpływu.

— *Gra Pani teraz główną rolę w „Zabawie w koty”. Istvána Örkény. Co jest w niej dla Pani, szczególnie interesujące, warte uwagi widza?*

— Sztuka ma duże walory współczesności, aktualności naszego życia dzisiejszego. Mam nadzieję, że to wartość nie przemijająca, może się komuś przyda, może będzie potrzebna... Ta jakaś rewia postaci — symbolów, przedstawicieli ludzi naszych dni obecnych, pomijając już historię swojskiej Tytanii i ośła dnia dzisiejszego. Zabawny obraz i pogodny! Ta pogoda — znaczy dla mnie wiele. Pogodnego spojrzenia na ludzi — brak! Bardzo brak. Szarpaniny groteski, rozwlekłej goryczy satyry i niby to dowcipów — to zapewne już tzw. dawka śmiertelna? W każdym razie przerodziło się to w ciągutę nudy, nie mającej chyba nic wspólnego z młodością? Żeby nie bawić się w domorosłe dysertacje — podobala mi się w tej sztuce jej „zwyczajność”. Sztuka jest taka bardziej „życiowa”. Każdy znajdzie w niej coś dla siebie. Przede wszystkim kobiety. To jakby spowiedź duszyczek niezszczęśliwych kobiet. Pewien ksiądz, który był na naszym przedstawieniu, powiedział potem: „moje dziecko, to wcale nie jest głupie!” Sędzę, że mężczyzn nie będzie jednak to interesowało, że byle idiotę trzeba dobrze karmić. Oj biedne my, biedne kobiety... Pogodę i komediowość bardzo starałam się wydobyc. Jak i życzliwe spojrzenie autora na ludzi. Człowiek przecież nie jest hetką-pętelką!

Pytała:
ZUZANNA JASTRZEBSKA